

WARSZAWA NIEODBUDOWANA, ul. Kościelna

Parasolka pani Dymuszowej

Przy Kościelnej w jednym z domów mieszkał Adolf Dymusz – gwiazda polskiego kina. Watahy dzieci biegały za jego samochodem. Niejedno na bosaka

JERZY S. MAJEWSKI

Dom „Dodka” stał przy Kościelnej u zbiegu z Rybakami, już pod skarpy. Sama ulica miała dwa odcinki. Górny od Freta do skarpy i dolny ciągnący się w stronę Wisły. Obydwa od ok. 1845 r. łączyły drewniane schody.

Szpicbródka z pieskiem

Przed domem Dymuszy parkowało ogromne auto aktora. Na noc samochód zamykany był kilkadziesiąt metrów dalej, w starym zajezdni przy Rynku Nowego Miasta 1. „Kiedy aktor wyjeżdżał, to chłopaki czepiali się samochodu, krzycząc »Dodek, Dodek«, a on na to »Wont szczeniaki«” – napisał mi w liście Zdzisław Skwara, który spędził dzieciństwo na Nowym Mieście.

Pan Skwara wspomina, że na Nowym Mieście przed wojną było zdecydowanie biednie. Zabudowa pełna starych domów przypominała charakterem małe, prowincjonalne miasteczko, którego wielu mieszkańców rodziło się tu i umierało, nie wychodząc dalej jak do placu Krasieńskich czy Zamkowego.

Kto tu mieszkał? „Biedota, czyli: artyści malarze, rzeźbiarze, śpiewacy, aktorzy, rzemieślnicy, robotnicy, wyrobniicy, zbiedniała inteligencja, bandziory i złodzieje z honorem, tacy, którzy nie okradali sąsiadów” – pisze Zdzisław Skwara.

Na Kościelnej można było spotkać bardzo eleganckiego pana na przechadze z żoną i pieskiem. To właściciel kamienicy przy Rynku Nowego Miasta 8. „Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, tylko płotka głosiła, że ten pan to jeden z najsłynniejszych warszawskich kasiarzy” – wspomina Zdzisław Skwara.

Parasolka, lek na zdradę

Przy odrobinie szczęścia na Kościelnej można było natknąć się także na „Dodka” spacerującego z rodziną. W 1929 r. ożenił się z Zofią Olechnowicz, ładną i zgrabną baletnicą z zespołu Tadjany Wysockiej. Po ślubie rzuciła scenę, na której odnosiła niemałe sukcesy. Urodziła cztery córki.

Jak pisze Witold Filler w książce „Wielki Dodek”, pani Zofia miała niezawodny sposób, by wybijać Dymuszy z głowy wszelkie miłostki. Okładała go parasolką. „Tadeusz Wittlin plotkuje, że gdy na początku lat 30. Dymusz podczas trasy koncertowej kabaretu Qui pro Quo na Pomorz uwiłkła się w jakąś miłosną awanturkę, to magnifika, powiadomiona przez usłużnych o przestępstwie, zjawiła się bez zapowiedzi w mieście Grudziądz, gdzie właśnie parasolka wybiła ostatecznie mężowi z głowy chęć amarów, a rywalce wszelkie nadzieje na uwiedzenie gwiazdora. Od tego czasu Dymusz, gdy po pracy zaplątał się gdzieś wieczorem, to jedynie w celach towarzyskich”.

Niewygodna wygodka

Przedwojenna Starówka (czyli Stare i Nowe Miasto wraz z Rybakami) to zdaniem pana Skwary domy solidnie budowane, z mocnymi fundamentami, gotyckimi piwnicami i siecią tajemniczych lochów. W wieku XIX i XX wiele tych wspaniałych domów przebudowano, szczególnie na Nowym Mieście, gdzie sporo kamienic nadbudowano, a w miejscu dawnych ogrodów czy drewnianych szop zbudowano nowe murowane oficyny. Były wysokie, nawet na pięć pięter, za to bez wygod i choćby najbardziej elementarnych urządzeń cywilizacyjnych.

„Warunki higieniczne były w opłakanym stanie. Brakowało łazienek, ubikacje na podwórzu z napisem na drzwiach »klucz u dozorczy«” – pisze Zdzisław Skwara.



„Kieszonkowa” kamieniczka przy Kościelnej 14. Dziś dużo wyższa i z udekorowaną fasadą



Adolf Dymusz

– Początkowo i w domu mojego ojca nie było elektryczności i korzystaliśmy z lamp naftowych. Elektryczność i kanalizację założył ojciec. Przy czym rura kanalizacyjna wychodziła na zewnątrz domu do ogrodu – wspomina Jacek Domaradzki, syn architekta Stefana, który u podnóża gotyckiego kościoła Nawiedzenia NMP kupił drewniany domek. Zdzisław Skwara przypomina sobie: – W okolicznych domach mieszkania oświetlane były lampami naftowymi, a z urządzeń sanitarnych była tylko woda w kranach na korytarzu.

Gazowe latarnie stały wzdłuż Kościelnej. Zapalał je i gasił latarnik, używając długiego, zakrzywionego na końcu prętu. Te latarnie stały się kiedyś przyczyną tragedii. Jakiś chłopak zjeżdżał na sankach ze skarpy, skręcił w bok i uderzył głową w latarnię. „Trup na miejscu” – pisze Zdzisław Skwara.

Pokolenia malarzy pokojowych

Pomimo powojennej rekonstrukcji zabudowy ulicy Kościelnej jej dzisiejszy wygląd znacznie różni się od dawnego.

Obecnie to staromiejaska uliczka zabudowana z dwóch stron kamieniczkami o wyrównanej wysokości. Domy (niere-

montowane od kilkudziesięciu lat) mają fasady dekorowane malowidłami z lat 50., a zadbanym wyglądem wyróżnia się tu dom pod nr. 12 z efektownym, arkadowym podcieniem. Od kilku lat mieści się tu pełen uroku hotel La Regine o wnętrzach znakomicie zaaranżowanych wg projektu pracowni PRC Architekci.

Jedyna żydowska rodzina

Tym, co różniło Kościelną od pobliskiej Franciszkańskiej czy choćby Freta, był brak ludności żydowskiej. Tu mieszkali niemal wyłącznie chrześcijanie.

Zdaniem autorki kolejnego listu pani Józefy Lissowskiej z domu Kuczborskiej jedyna rodzina żydowska na Kościelnej mieszkała pod dwunastką. Była trzypokoleniowa, a mężczyźni w niej trudnili się malarstwem pokojowym.

Józefa Lissowska mieszkała właśnie w domu pod dwunastką, będącym niegdyś pałacem, teraz niemal zupełnie przekształconym. „Część frontowa zaledwiej jednopiętrowa mieściła dwa apartamenty. W jednym mieszkała hrabina Colonna Walewska, a w drugim doktor Oskar Lampe. W drugim podwórku wynajmował mieszkanie pianista Sergiusz



Ul. Kościelna 12 dziś. Następna z lewej odbudowana w zupełnie nowej formie kamienica pod nr. 14

Kościół Najświętszej Marii Panny po neoromańskiej przebudowie. To od niego wzięła się nazwa ul. Kościelnej. Mieszkańcy Nowego Miasta z dumą uważali go za najstarszy w Warszawie – choć to nieprawda, bo starsza jest katedra. Przy parafii istniało Stowarzyszenie Dzieciątka Jezus. Dziewczynki z okolicy mogły należeć do chóru lub kółka teatralnego. Wyświetlano filmy, latem parafia organizowała darmowe kolonie – dowiadujemy się od Józefy Lissowskiej.



Nadgrzyzowski, z pochodzenia Rosjanin, oraz śpiewaczka operowa pani Piętkowska” – czytamy w liście od pani Lissowskiej. Wspomina też ona, że przy Kościelnej 6 działała pralnia. „do której zabierałam do prania i prasowania odpinane sztywne kołnierzyki do białych koszul, jakie nosił – zgodnie z ówczesną modą – mój starszy brat Walerian”.

Pod siódmką w dwóch lokalach egzystowały dwa sklepy Pani Łazickiej – jeden spożywczy, a drugi z węglem na kubelki oraz węglem na podpałkę. „Można było w sklepie kupować na „kartkę”. Placiło się po otrzymaniu pensji z zakładu pracy, dwa razy w miesiącu. Nie pamiętam, do kogo należał drugi sklep spożywczy w tej samej kamienicy – nazywało się go po prostu »sklep pod numerem siódmym«” – pisze pani Lissowska.

Dwupiętrowa kamienica pod nr. 7 usytuowana u zbiegu z Nowym Miastem należała do Szczepana Oziemkowskiego, właściciela wytwórni wód i napojów gazowanych.

Oziemkowskiego nazywano po prostu kwasiarzem. Wspominają go zarówno Zdzisław Skwara, jak i pani Józefa Lissowska. Właściciel domu specjalizował się bowiem w produkcji i sprzedaży kwasu chlebowego.

„Kupowało się go na szklanki z dodatkiem wody sodowej, którą na miejscu wytwarzał saturator, czyli maszyna służąca do napełniania syfonów. Można tam było kupić słodczyce i piwo, ale chyba tylko ciemne” – wspomina pani Lissowska, a Zdzisław Skwara dodaje: „Kwasiarz dorobił się ponoć na sprzedaży kwasu dla wojska carskiego. W jego sklepie można też było kupić różne drobiazgi: papierosy i oranżadę. Sam kwas był znakomity”.

Agril nie dla każdego

Sklep spożywczy był też na Kościelnej 9 i należał do pani Grodzickiej, secundo voto Wunickowskiej. „Można w nim było robić zakupy także w niedziele. Należało od podwórka wejść do mieszkania właścicielki firmy” – pisze pani Lissowska i wlicza dalej: Naprzeciwko kwasiarza był świetnie zaopatrzonej sklep z materiałami piśmiennymi pod firmą Henryk i Zofia Hase. Do domu pod dziesiątką wpadano do małego zakładu fryzjerskiego. „Pracował tu bardzo sympatyczny fryzjer, pan Moniek, starozakonny”.

Pod trzynastką ogłaszał się na wywieszce starszy felczer Jan Kosmala, a kamienica pod czternastką miała długą wąską bramę, w której „w małym mieszkaniu z okienkiem na bramę mieszkał bezrobotny z żoną i pięciorcem dzieci”.

Znakomite wyroby mleczarskie Agrilu sprzedawano pod nr. 15. Nie każdy mógł je jednak kupić, bo były drogie.

Za to niemal wszyscy mieszkańcy Kościelnej kupowali od chłopów, którzy raz w tygodniu zjeżdżali furmankami na Rynek Nowego Miasta.

Ulica Kościelna prawie bez zmian dostrwała do sierpnia 1944 r. W trakcie walk o Starówkę została niemal starta z powierzchni ziemi. Po wojnie przystąpiono do jej odbudowy. Kilka kamienic zrekonstruowano. Inne zbudowano na nowo, nadając im na zewnątrz formy stylizowanych kamieniczek. W środku to jednak zwykłe bloki mieszkalne. O ile przestrzeń ulicy została wskrzeszona, to jej dawna atmosfera odeszła na zawsze. Przykład Kościelnej pokazuje, że łatwiej jest odbudować to, co materialne, od tego, co ulotne i niewidoczne.